

Kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia

Lidia Markiewicz Ziental-„Lidka”:

30 sierpnia do szpitala na Długiej 7 przychodzi „Andrzej Pol”²⁹ i przynosi tragiczną wiadomość o zasypaniu w zbombardowanym domu przy ul. Zakroczymskiej 7, 32 żołnierzy z kompanii „Giewont”, kompanii „Maciek” i kompanii „Rudy”. III kompania por. „Giewonta”³⁰ przestała faktycznie istnieć, nastąpiła jej zagłada. Zostaliśmy sami, bez dowódcy, bez najbliższych koleżanek i kolegów, sanitariuszek i łączniczek. „Giewont”, nasz ukochany dowódca, którego ceniliśmy za to, że dbał o nas i troszczył się o rannych, leżał pod gruzami, a my nie mogliśmy mu pomóc.

31 sierpnia, po nieudanej próbie poprzedniej nocy przebiecia się ze Starego Miasta do Śródmieścia, wieczorem do szpitala przy ul. Długiej przychodzi rozkaz, ażeby lżej ranni udali się do wjazdu kanału przy ul. Hipotecznej. W szpitalu zostają ciężko ranni, w tym grupa rannych Niemców. Kanałami mamy przedostać się do Śródmieścia. Nastroje wśród nas są tragiczne. Nie ma kompanii, ciężko ranni zostają w szpitalach, los ich jest chyba przesądzony, a my idziemy do kanałów. Nim doszliśmy do ulicy Hipotecznej, kierują nas w stronę Banku Polskiego. Po 2-3 godzinach odpoczynku, przychodzi inny rozkaz — udania się do wjazdu przy pl. Krasińskich³¹, w pobliżu ul. Sapieżyńskiej. Zbieramy się grupkami i ruszamy w stronę placu, przystając co kilkanaście metrów, kryjąc się po bramach i spalonych domach, aby nie dostać się pod cel lotników niemieckich, którzy ostrzeliwują nawet pojedyncze osoby. Ludność cywilna z nieukrywana rozpaczą przygląda się wycofującym się oddziałom żołnierzy. Pytają nas, czy to już koniec walki. Nie wiemy co odpowiadać. Poczieszamy ich, że wyprowadzamy tylko rannych żołnierzy, ale sami wiemy, że to nieprawda. Atmosfera ginącego miasta. Stosy żelastwa, płyt chodnikowych, mebli. Wszędzie pełno wyrw po wybuchach pocisków.

Po kilkunastu godzinach dochodzimy do wjazdu kanałowego na pl. Krasińskich. Ustawiono nas w długi, niekończący się szereg. Koło mnie moi najbliżsi: „Lusia”³² — sanitariuszka, „Kajtuś”³³, „Zenek”³⁴, „Konrad II”³⁵. Trzymamy się

blisko siebie, drżący z wyczerpania i głodu. Zewsząd cisną się cywile, chcąc także z nami przejść do Śródmieścia. Ludzie krzyczą, niektórzy spokojnie modlą się, błagając Boga o litość.

Dostajemy rozkaz, ażeby transportować tylko lżej rannych, tj. tych, którzy mogą poruszać się sami. Ciężko ranni nasi towarzysze walk pozostają na Starym Mieście, do rzadkości należą przypadki kiedy przenosi się ciężko rannych. W naszym szpitalu, na Długiej, pozostało wielu rannych, którzy mają pójść w następnej partii, lub nie pójdą wcale z powodu obrażeń. Z naszej kompanii zostali w szpitalu ranni: „Michał”³⁶ — dowódca II plutonu, „Mietek”³⁷ — jego zastępca, i „Lot”³⁸, „Stefan”³⁹, „Maryna”⁴⁰, „Zan”⁴¹, „Kryśia”⁴², i „Renata”⁴³, a także „Konrad”⁴⁴ — dowódca drużyny z plutonu „Howerli”⁴⁵ — który podczas bombardowania szpitala przy ul. Miodowej stracił rękę.

Tuż nad samym włazem znowu ostrzeliwują nas samoloty niemieckie. Kpt. „Barry”⁴⁶ z żandarmerii pilnuje porządku i rewiduje w sposób wyjątkowo brutalny i obcesowy kieszenie wchodzących do kanału, przynaglając przekleństwami do szybszego wchodzenia. Jego zachowanie spotyka się z ogromnym oburzeniem ze strony schodzących do kanału.

30. Władysław Cieplak-„Giewont”, por., VM, 2xKW [1].

31. Główny właz ewakuacyjny ze Starówki, z wejściem przez częściowo zabezpieczony wykop. 2 września, po upadku Starówki, Niemcy zalali ten właz benzyną, którą podpalili. Wielu powstańców zginęło. Właz zawałił się, praktycznie uniemożliwiając dalszą ewakuację kanałami [1].

32. Alicja Gołod-Gołębiowska-„Lusia”, KW. Poległa od wybuchu „goliata” 16 września na ul. Okrąg 2 [1].

33. Stanisław Romanowski-„Kajtuś”, kpr., KW [1].

34. Jerzy Trepka-„Zenek”, KW. Wówczas uratowany [1].

35. Stanisław Trepka-„Konrad II”, plut. [1]. Aresztowany przez UB w 1949 r., spędził wiele lat w więzieniu [2].

36. Michał Glinka-„Michał”, ppor., KW. Wówczas uratowany [1].

37. Mieczysław Treutler-„Mietek”, KW. Wówczas uratowany. Aresztowany przez Niemców 26 października 1944 r., zaginął [1].

38. Andrzej Ołupczyński. Zginął 2 września w bombardowaniu szpitala na Długiej 7 [1].

39. Stefan Brzóz-„Stefan”, KW. Poległ 1 września w szpitalu na Długiej 7 [1].

40. Maria Kowalska-„Maryna”, KW. Poległa 31 sierpnia w szpitalu na Długiej 7 [1].

Boję się schodzić, przeraża mnie czarna, mroczna otchłań. Do wjazdu wpycha mnie siłą „Kajtuś”, ratując mi tym życie. Do kanału wchodzimy tak, aby ciężiej ranni szli między zdrowszymi. Posuwamy się do tego, że zdejmujemy rannym temblaki i zmuszamy ich do udawania zdrowych. Grupę „Zośki” prowadzi „Orsza”⁴⁷, a zamyka ją i ubezpiecza „Andrzej Pol”. W drodze wyjątku, z racji powierzonej mu funkcji pozwolono mu przeniesić jeden granat. W naszej grupie idzie „Maks”⁴⁸, „Witold”⁴⁹, „Konrad II”, „Lusia”, ja, a za mną „Kajtuś”, który przez cały czas dodaje nam odwagi.

Przejmuje nas chłód, mrok i cisza panujące w kanale. Mamy wrażenie, że znaleźliśmy się w jakimś grobowcu. Umilkły strzały, nie słychać warkotu samolotów, dochodzą nas tylko przytłumione odgłosy silniejszych detonacji. Ustawiamy się w szeregu i, trzymając poprzednika za pas, ruszamy w zupełnym milczeniu. Staramy się iść jak najciszej, ale jest to niemożliwe. Słychać miarowy plusk cieczy. Woda podnosi się coraz wyżej. Po drodze mijamy barykadę ustawioną z jakichś rupieci i belek, z trudem przechodzimy przez nią, gubiąc się nawzajem. Po chwili jeszcze głębiej zanurzamy się w nieczystościach kanału, ale kolumna zatrzymuje się raptownie. Ktoś podaje z przodu hasło: „Stać — czy ktoś zna drogę — czy jest przewodnik? Podaj dalej”.

41. Lech Januszkiewicz-„Zan”. Wówczas uratowany [1].

42. Krystyna Niżyńska-„Krysia”, sanitariuszka. Wyszła kanałem z następną grupą rannych. Wzięta do niewoli na Czerniakowie, została rozstrzelana na Woli 26 września (por. przypis 69) [1].

43. Anna Rewska-„Renata”, 2xKW. Wówczas uratowana [1].

44. Józef Nowocien-„Konrad”, ppor., KW. Wówczas uratowany [1]. Aresztowany przez UB w styczniu 1949 r., spędził wiele lat w więzieniu [2].

45. Stanisław Kozicki-„Howerla”, ppor. VM, KW. Poległ 22 sierpnia na boisku „Polonii”, w próbie połączenia Starówki z Żoliborzem [1].

46. Włodzimierz Kozakiewicz-„Barry”, kpt. Szef żandarmerii Grupy „Północ”. Oskarżany przez wielu o niewpuszczanie rannych do kanału, brutalność i nadużycia (por. np. [3]), jednakże, chwalony później za odwagę w walce przez płk. „Wachnowskiego” i ppor. Zawodnego-„Misia” [7].

47. Stanisław Broniewski-„Orsza”. Naczelnik Szarych Szeregów od maja 1943 r. [1].

48. Ryszard Chaciński-„Maks”, KW. Poległ od wybuchu „goliata” 16 września na ul. Okrąg 2 [1].

49. Jan Ernst-„Witold”, sierż.pchor., KW [1].

50. Stanisław Sieradzki-„Świsł”, sierż.pchor., KW. Aresztowany przez UB w styczniu 1949 r., był w PRL więziony przez 8 lat.

Okazuje się, że podczas przechodzenia przez barykadę czołówka kolumny, wysunięta już do przodu, oderwała się od reszty. Czekamy, zniekani, szepcąc zastanawiając się nad trudnym położeniem. Wracać nie możemy, wyjść też nie, bo nad nami są Niemcy. Nawet usiąść nie można w tej lepkiej, cuchnącej mazi. Opieramy się o ośliżte ściany kanału, które przejmują nas zimnem i wstrętem, szukamy najbardziej dogodnych pozycji, aby nieco odpocząć.

Przewodnika nie ma. Ogarnia nas nastrój paniki, sekundy wydłużają się w wieczność. Po chwili czekania, ratuje nas „Świsł”⁵⁰: postanawia on prowadzić kolumnę dalej, nie znając zupełnie drogi. Liczy tylko na własny spryt, co wprawia nas w dobry humor. Staszek jest wielki, ma blisko dwa metry wzrostu. Ponieważ nie wolno zapalać światła, „Świsł” orientuje się o kierunku drogi w ten sposób, że dotykając rękami ścian kanału, wyczuwa miejsca otarte już ze szlamu przez przechodzących poprzednio łączników i żołnierzy. Przy rozwidleniach kanału na krótki moment zapala świeczkę, której płomień stwarza niesamowite wrażenie. Co chwilę potykamy się o porzucone plecaki, koce, manierki. Ludzie pozbywają się najpotrzebniejszych rzeczy, żeby tylko jak najszybciej stąd się wydostać.

Droga wydaje się bez końca, zupełnie nie orientujemy się gdzie jesteśmy i jak długo jeszcze będziemy szli. „Konrad II”, który zgubił buty w czasie bombardowania szpitala na Miodowej, idzie boso. Nogi miał obwiązane bandażami, które już odwiązały się, więc ciągnie je za sobą. Odczuwa klucia w stopy, każdy krok sprawia mu dotkliwy ból. Po wyjściu z kanału okazało się, że były to zwykłe szpilki krawieckie, które wbiły mu się w stopy.

Musimy odpoczywać coraz częściej. „Świsł” zarządza krótkie chwile odpoczynku i znowu idziemy dalej. Pomagamy sobie nawzajem jak tylko możemy. „Kajtuś” wyciąga kostki cukru, staramy się jeść je jak najdłużej. Nie mamy nic innego do jedzenia, jesteśmy bardzo głodni i spragnieni.

Przed nami światło otwartego włazu. Podawane kolejno hasło nakazuje nam zatrzymać się i zachować absolutne milczenie. Za moment przychodzi ostrzeżenie: „w górze są Niemcy”. Pod włazem mamy przechodzić pojedynczo. Skokami, każdy jak może najszybciej, przebywamy tę niebezpieczną przestrzeń. Powoduje to wzmożony szum wody i hałas. Ktoś upadł, szybko jednak podnosi się i biegnie dalej. Całą twarz ma pokrytą lepką mazią. Wszyscy są ogromnie podenerwowani. Gdyby nad nami byli Niemcy, niewiele z nas zdołałoby przejść. Z ulgą odetchnęliśmy, gdy ten otwarty właz pozostał za nami. Ktoś wyjaśnia sytuację: właz znajdował się koło ul. Karowej, na terenie zajęтым przez Niemców. Nie mieli oni jednak do niego bezpośredniego dostępu, ponieważ byli ostrzeliwani przez naszych żołnierzy z Pałacu Staszica.

„Świst” wkrótce traci orientację. Przez następny właz wygląda do góry. Nagle padają strzały. „Świst” ciężko obsuwa się i z łoskotem wpada do wody. Na szczęście Niemcy nie zranili go, a przestrelili mu tylko panterkę na ramieniu. Odzyskawszy równowagę, informuje nas, że jesteśmy w pobliżu kościoła Panien Wizytek. Dochodzimy do kanału, który jest tak niski, że z trudem przechodzimy, mocno schyleni. Ciężko jest zwłaszcza rannym, są oni u kresu wytrzymałości. Przed nami krótka już wprawdzie droga, ale przebywamy ją bardzo powoli. Kolumna zatrzymuje się i mimo wszystko siadamy w kanale, kładziemy się w ściekach, wyciągamy zmęczone nogi. Nie wiemy dlaczego tak długo musimy czekać. Zaczynamy tracić nadzieję na wyjście z kanału. Przystajemy myśleć, niektórzy zasypiają. Odpoczywamy tak przez chyba około półtorej godziny. Ktoś, na zmianę, czuwa. Wreszcie, bardzo powoli ruszamy, noga za nogą, zatrzymując się i znowu ruszając.

Dochodzimy wreszcie do celu. Oślepia nas blask dziennego światła. Po ponad 5 godzinach wychodzimy z kanału w górę, pomagając wydostać się rannym. Okazuje się, że nasze wyjście opóźnione było silnym ostrzałem włazu wyjściowego przy ul. Wareckiej, a także trudnościami przy wydostawaniu rannych, którzy nie mogli już wychodzić z kanału o własnych siłach.

Oszalałami nas cisza i spokój Śródmieścia, dziwne wydają nam się szyby w oknach i ludzie spokojnie przemierzający ulice, czysti, schludnie ubrani. Ludzie ci przyglądają się nam ze zdziwieniem i natarczywie. My, po ciężkich walkach na Woli i Starym Mieście, odwykliśmy od takiej ciszy i spokoju. Śmieszą nas napisy umieszczone na barykadach: „Ostrożnie — strzelają — pochylić się”. Świat, w którym znaleźliśmy się, jest tak inny, że wydaje nam się nierealny⁵¹.

Straszliwie zmęczeni, wyczerpani i mokrzy, kulimy się z zimna i głodu. Okazuje się, że w szpitalu na Wspólnej 27 nie ma miejsc dla naszych rannych. Wreszcie przychodzi przemiła sanitariuszka i prowadzi nas na Hożą 13. W nieograniczonej ilości dostajemy wodę i jeszcze jedno przeżycie... światło elektryczne. Dostajemy też czystą bieliznę. Po wypiciu gorącej prawdziwej kawy zapadam w długi sen. [1]

51. Janusz Zawodny-„Miś”, ppor., VM, KW (dowódca plutonu w baonie „Łukasiński”, Zgrupowania „Sosna”), opowiada jak nierealne było dla niego to, że w momencie wyjścia z kanału na Wareckiej, odbierająca go łączniczka wręczyła mu gałązkę zielonego bluszczu [7]. Jerzy Zapadko-Mirski wspomina niezwykle fakt, że w budynku ambasady bułgarskiej odbył się wówczas występ czołówki teatralnej.